Nr 14. Kraków, 7 Kwietnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.



Encyklika Ojca św. Leona XIII
do Biskupów polskich.

Zanim przystąpimy do streszczenia i podania w głównych ustępach tego wspaniałego pisma Stolicy Apostolskiej, musimy naprzód choć kilka słów dla objaśnienia wypowiedzieć.

Kiedy zeszłego roku o tym czasie odbywał się 50 letni Jubileusz Ojca św. Leona XIII, spieszyły do Rzymu nieprzeliczone rzesze wiernych ze wszystkich stron świata z hołdem i uwielbieniem. Co w tem jest takiego — mógł ktoś zapytać — że ten starzec słaby, bez państwa i wojska ma u ludów taką cześć i uwielbienie? Dlaczego oni tak do Niego idą, tak do Niego się garną? Czy to tylko powinność i uległość dla Głowy Kościoła?

Łatwa na to odpowiedź.

Świat dzisiejszy to jak ów człowiek poraniony, o którym czytamy w Ewangelii, łaknący zagojenia ran swoich, pragnący ratunku na duszy i ciele, a Ojciec św. z nauką Chrystusa to jak ów miłosierny Samarytanin z oliwą i winem, co opatruje i zawiązuje rany nieszczęśliwego, wiezie go do gospody i pielęgnuje, a nazajutrz, kiedy ma odejść, płaci gospodarzowi i prosi, żeby miał o chorym staranie. To przyczyna, a nie sama powinność i uległość, że Jubileusz Ojca św. poruszył zeszłego roku świat cały.

Lecz jeżeli cały świat podobny do onego przez zbójców poranionego i na drodze porzuconego człowieka, to tem więcej i bardziej można powiedzieć to o narodzie polskim.

Tu w Galicyi przez dobrotliwość i łaskawość najlepszego z Monarchów pracujemy i rozwijamy się w całej swobodzie od lat 20-tu kilku i jeżeli tak dalej Bóg dozwoli, wydźwigniemy się niebawem z tych różnych bied, które nam po dawniejszych czasach zostały.

W Prusach za czasów Bismarcka spadły na nas srogie nieszczęścia. Niegodziwy ten człowiek i minister wydał wojnę Kościołowi św. i prześladował Wiarę św. w nieludzki sposób. Biskupów i księży więził, utrudniał opowiadanie Słowa Bożego, nawet udzielanie św. Sakramentów. Język nasz ze szkół i urzędów usunął, kilkadziesiąt tysięcy Braci naszych z ziemi ojczystej wyrzucił, zaprowadził komisyę, która ziemię z rąk polskich zakupuje i Niemcom lutrom sprzedaje. Dzięki zabiegom Ojca św. i zgodnemu a roztropnemu zachowaniu się katolików tak polskich jako i niemieckich ucisk religijny został tam złagodzony. Zamiast Niemca zasiadł na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu Polak X. Floryan *Stablewski.* Bismarck nareszcie został od władzy usunięty, a dzięki zbliżeniu się posłów polskich do cesarza nastąpiły pewne ulgi w sprawie języka polskiego i jest nadzieja, że dzisiejszy cesarz niemiecki Wilhelm II w sprawiedliwości swojej, a przy rozumnem postępowaniu Braci naszych usunie jeszcze niejedną krzywdę naszą, jeżeli nie wszystkie.

Najgorzej jednak pod panowaniem rosyjskiem. Tu wszystko skierowane ku temu, żeby Wiarę św. i cały naród nasz z korzeniem zagubić. Ze szkół i urzędów język nasz wyrzucony, wszelka praca nad polepszeniem majątkowem utrudniona, a nad duchowem prawie niemożliwa, majątki kościelne (nie mówiąc już o wielu prywatnych) zrabowane i zabrane, ziemi nabyć, gdzie do nabycia jest, jak na Podolu, Wołyniu, Ukrainie i Litwie, katolikowi nie wolno, droga do wszelkich urzędów zamknięta, po szkołach nawet wiejskich, schyzmatyccy nauczyciele albo szpiedzy rosyjscy. A o ucisku Kościoła, o prześladowaniu za Wiarę mówić nawet nie można bez płaczu. Całe dyecezye zniesione i na schyz-

matyckie zamienione. — Dość przypomnieć *chełmską* (wzdłuż Bugu), która we krwi i łzach wiernych utonęła. Włościanie tej dyecezyi niegdyś zamożni, dziś zniszczeni, a najzacniejsi z nich skatowani, pomordowani lub wywiezieni na Syberyę, żebraczy tam wiodą żywot. Ileż zresztą i z innych stron wywieziono lub zamęczono Biskupów, księży i wiejskich ludzi, nie wspominając już o szlachcie. Ileż tam parafij bez księży i dyecezyj bez Biskupów? (Trzech dyecezyj n. p. od kilku lat rząd rosyjski obsadzić nie pozwala). Kościoły parafialne i klasztorne co chwila jakieś znoszą i na schyzmatyckie przerabiają, a wiele innych pod grozą tego samego nieszczęścia pozostaje. (Bardzo wiele klasztorów n. p. zostawiono jeszcze tylko do wymarcia znajdujących się w nich zakonników, bo nowych już przyjmować nie wolno). Głoszenie Słowa Bożego, a nawet udzielanie św. Sakramentów skrępowane. Bez paszportu i osobnego pozwolenia rządowego ksiądz nie może udać się na odpust do drugiej parafii, żeby pomódz drugiemu przy słuchaniu Spowiedzi lub Służbie Bożej; niektórym Biskupom nie wolno zwiedzać dyecezyi. Rząd wciska się do seminaryów duchownych, do samych kościołów, nawet spowiedzi, usiłuje wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa, ażeby następnie tem łatwiej zmienić wszystko na schyzmę. Przedstawić w kilku słowach całego ucisku religijnego i narodowego pod tym schyzmatyckim rządem nawet niepodobna.

Ojciec św. Leon XIII, jak wszędzie, tak i tutaj, usiłował ratować Wiarę św. od ucisku i krzywd i zwróciwszy się roku 1882 wprost do cesarza rosyjskiego, uzyskał pewne ustępstwa, które następnie zostały spisane i jako umowa przez rząd rosyjski podpisane. Podług tej umowy rząd rosyjski zobowiązał się pozostawić Biskupom swobodny zarząd dyecezyj, Wiary nie uciskać i nie prześladować, a niesprawiedliwe prawa uciskające Kościół jak najrychlej znieść. Niczego niestety nie dotrzymał. Po tej umowie robił to samo, co przedtem, nawet gorzej. Dość przypomnieć wywiezienie Biskupa wileńskiego X. Hryniewickiego, zamknięcie seminaryum duchownego w Kielcach w sam Jubileusz Ojca św., rzeź świeżą i straszną, dokonaną na włościanach w Krożach na Litwie, przy zamykaniu kościoła. Kościół katolicki i naród nasz pod rządem rosyjskim to już nie tak, jak ów człowiek z Ewangelii poraniony i rzucony na drodze, ale jak zburzona Jerozolima, a Ojciec św. nie tylko już, jak ów miłosierny Samarytanin, ale także, jak ów prorok Jeremiasz, który stojąc nad gruzami świętego miasta, woła do całego świata: *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja"*.

Lecz prócz tego wszystkiego Ojciec św. obaczył i pragnie złagodzić inne jeszcze rany i niedomagania nasze.

Oto jak wszędzie, tak i u nas (czy tutaj w Galicyi, czy w Prusach, czy nareszcie i pod rządem rosyjskim) powstali ludzie, co usiłują podkopać Kościół, zburzyć trony, podeptać prawa Boże i ludzkie, zniszczyć zgodę społeczną, zaszczepić nienawiść ogólną i wywołać krwawe rozruchy. Ostrzedz przed tymi, a wskazać

Zjawienie z Kroż.

Witajcie! Z dalekiej północy przychodzę
Zobaczyć was z blizka, napłakać się z wami;
Spieszyłam przez lasy — a w śniegu po drodze
Znaczyłam mój pochód krwawemi śladami.
Wiatr mroźnym podmuchem pościnał mi rany
I rozwiał me włosy, obnażył ramiona;
Na rękach mi dzwonią zerwane kajdany,
A z piersi się sączy krew świeża, czerwona.

Pytacie, kto jestem? — Ach w pośród biesiady
Zjawiłam się u was nie w porę, jak mara...
Czy wiecie co znaczą te krwawe ran ślady?
Czy wiecie skąd idę?...
Z Kroż!
Jam polska Wiara!

Pobladły wam lica, zadrżały kolana
I cisza dokoła zaległa grobowa;
Wyście mię poznali! Żałobą odziana
Po hołd mój przychodzę — ja, wasza królowa!

Lat tysiąc dobiega, jak przyszłam w te kraje,
A wyście mnie solą przyjęli i chlebem;
Krzyż wniosłam w pogańskie dąbrowy i gaje
I nowe przymierze głosiłam wam z niebem.
Obeszłam rozległe ziem waszych dzielnice,
Od Gopła do Wisły, do Sanu, do Buga...
Po polach mię hoże witały dziewice,
Witali pasterze i kmiecie od pługa.
Ja ręce wkładałam na włosy ich płowe,
Tajemne im słowa szeptałam do ucha,
I w duszach ich prostych królestwo me nowe
Wznosiłam, królestwo miłości i ducha.
I wyście mię swoją obrali królową,
Królewskim swych Piastów okryli szkarłatem,
Na skronie włożyli koronę Piastową,
I wielką mię zwali, potężną przed światem.
Ubrałam wam czoła wieńcami wawrzynu;
Wasz orzeł zwycięski niósł pogrom i trwogę
Nad Wolgę, nad Bałtyk, na brzegi Euxynu.
Stanęłam na kresach jak twarde przedmurze,
By ludy zasłaniać przed falą od Wschodu;
Chodziłam na Litwę w królewskiej purpurze,

we wszystkiem drogę, którą iść mamy, oto cel *Encykliki* Ojca św. Jest ona taka:

Na samym początku mówi Ojciec św., że już dawno pragnął w piśmie do Biskupów dać nam szczególniejszy dowód miłości i czuwania nad nami. Tem więcej chciał to uczynić, że przodkowie nasi byli wiernymi Kościołowi św. i w krwawych wojnach z nieprzyjaciołmi Wiary św. zasłaniali przez długie wieki całe chrześcijaństwo przed zagubą. Wierną pozostała Polska Wierze św., Kościołowi i później, nawet wśród największych klęsk i nieszczęść. „Jak liczne stąd — powiada Ojciec św. — spłynęły na was korzyści i ozdoby, jaką stąd pociechę czerpiecie obecnie w niepewnych tych czasach i jaką teraz jeszcze posiadacie w tem siłę, we wdzięcznej to sami przechowujecie pamięci, wdzięcznie to wyznajecie“. Dla tej wierności względem Kościoła i zasługi zawsze Papieże zajmowali się troskliwie narodem polskim, a Leon XIII nie zaniedbał poprzednio niczego, żeby „świętym naszym sprawom dopomódz“ i teraz przez Encyklikę tę nie co innego pragnie osiągnąć.

Po tym wstępie zachęca nas Ojciec św., ażebyśmy i nadal w Wierze św. wytrwali, bo jedynie Wiara ta zapewnia narodom doczesne i wieczne szczęście. Widać to najlepiej na tych narodach, gdzie Kościół większej zażywa swobody w wykonywaniu swego urzędu, a wynika to stąd, że w przepisach i rozkazach Wiary naszej św. zawarte jest wszystko, co zapewnia spokój w sumieniu, w rodzinie, w narodzie i państwie. **„Tym zatem rozkazom się sprzeciwiać i odmawiać Kościołowi kierownictwa, znaczy to samo, co sprzeciwać się woli Bożej i znamienite dobrodziejstwo odrzucać; wtedyby już nic w państwie nie pozostało prawdziwie pomyślnego i czcigodnego, wszystko razem upadłoby w zamęcie, straszliwą klęsk groźbą byliby przejęci panujący i ludy“.** Przestrzega nas tedy Ojciec św., ażebyśmy monarchom byli ulegli, władze szanowali i trzymali się praw, a **unikali knowań ludzi bezbożnych i niczego nie czynili w sposób buntowniczy.** Zwracając się do Biskupów, powiada: **„Najlepszą bezsprzecznie i pomyślną byłoby to dla trzód waszych rzeczą, jeśliby je można ustrzedz od poduszczeń ludzi niespokojnych, którzy jak najgorszymi środkami, w sposób jak najbardziej zbrodniczy dążą do wywrotu i zniszczenia państw“.** Nakazuje dalej Ojciec św., żeby małżonkowie żyli w jak największej zgodzie i miłości, dobry przykład dzieciom ze siebie dawali i dzieci te po Bożemu wychowywali. Na wychowanie dzieci tem baczniejszą trzeba zwracać uwagę, że na świecie tyle złego. Im starsze dzieci, tem usilniejsze trzeba mieć staranie o to, żeby zaszczepionej w dzieciństwie Wiary i religijności nie traciły, ale owszem to wszystko w sobie pomnażały. Strzedz trzeba złych towarzystw, złych pism, a czuwać mocno, żeby wszelkie przepisy Wiary św. wykonywały. Z rodzin składają się społeczeństwa. Otóż jak w rodzinie tak i w społeczeństwach powinna panować zgoda i miłość. **„Przykazanie to miłości** — mówi Ojciec św. — **które jest wielkiem w Chrystusie, jak najwięcej niech**

Chrztu wodą zlać skronie bratniego narodu.
A wokół książęta szli do mnie w pokłony
I cała kraina tętniła weselem;
Krzyż w blaskach słonecznych roztaczał ramiony
Nad polską mą ziemią, nad starym Wawelem.

Dziś — patrzcie! Zniknęła z mej skroni korona,
Doczesnej potęgi wróg wydarł mi znamię,
I głosić wam każe, żem legła zwalczona,
Że więcej nie wstanę. Nie wierzcie — on kłamie!
Ja żyję!
Choć piersi miecz jego mi rani,
Choć ręce mi okuł żelaznym łańcuchem,
Ja czuję się wolną! Królowa i pani
Zostawiam mu ciała, króluję nad duchem.
A wyście myśleli, że blasku mi trzeba,
Że w boju kozacze przemogą mię roty;
Nie wiecie, żem wieczną, że wiodę ród z nieba,
Z krwi Boga zrodzona na łożu Golgoty.
Moc moja w cierpieniu, nie w ziemskiej potędze,
Nie lutnie mi grają pieśń chwały — lecz burze;
Ja krzyżem zwyciężam — a w kmiecej siermiędze
Jam większa niż niegdyś w Jagiełłów purpurze.
Ha! idźcie niewierni w tę ziemię północy,
Gdzie czarna w przestworzach zawisła żałoba,
Gdzie siedzi i płacze mój naród sierocy
Na wielkim cmentarzu jak widmo Hioba;
Tam żyłam ja z ludem wśród cichych tych borów,
Śpiewałam im pieśni po wiejskich kościółkach,
Modliłam się z nimi na zgliszczach klasztorów
I dzieci pacierza uczyłam po szkółkach.
A w późne wieczory przy blasku łuczywa
Żywoty im święte czytałam po chatach,
Szłam z nimi na pola do siejby i żniwa,
U granic ich wiosek stawałam na czatach.
A gdy mię ścigano — znikałam z przed oka
I górą płynęłam nad strzechy ich ciemne
I moc im do duszy spuszczałam z wysoka,
A w piersiach ich dreszcze budziłam tajemne —
I lud ten się ocknął.
Ach! widzę dziś jeszcze
Ich białe sukmany, pogodne ich czoła
W tę straszną noc grozy, gdy krzyki złowieszcze
Wstrząsnęły Krożami.

będzie polecone każdemu, do jakiegokolwiek stanu należy; niechaj wszyscy według upomnienia Jana Apostoła starają się go dopełnić czynem i prawdą, gdyż żadnym innym związkiem lub obroną w swej mocy ostać się nie mogą rodziny i państwa, ani też, co jest rzeczą ważniejszą, osiągnąć zasługi godności chrześcijańskiej“.

Po tych uwagach ogólnych, wystosowanych do całego naszego narodu, zwraca się Ojciec św. do każdej dzielnicy polskiej z osobna i każdą z osobna poucza. Lecz to musimy już odłożyć do następnego numeru. *(Dokończenie nastąpi).*

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Ledwo Paryż odetchnął z oblężenia: wojska niemieckie stały za jego murami i zajmowały połowę Francyi, kiedy ci wichrzyciele, o których była wzmianka wyżej, podnieśli bunt przeciw rządowi Rzeczypospolitej. Wojsko było wyszło z Paryża po zawieszeniu broni: nie było komu buntu poskromić, miasto zostało na ich łasce. Mówiąc, że oni dopiero szczęście Francyi zapewnią, ogłosili się rządem, nazwali się *kommuną* (czy od *kommuny* albo *gminy* miasta Paryża, czy od *kommunizmu*, zniesienia własności) i zaczęli rządzić po swojemu. Podłożyli ogień pod gmachy rządowe, spalili dawny pałac królewski (Tuillerye), spalili Ratusz, spalili Ministeryum skarbu i wiele, wiele innych: nie było prawie dnia bez pożaru w mieście. Zwalili wielką kolumnę, ulaną z dział nieprzyjacielskich za Napoleona I-go zdobytych, z jego posągiem na szczycie, pamiątkę zwycięstw Francyi i jej chwały. To dowód, jak kochali ojczyznę i szanowali pamięć jej bohaterów. Ale z żywymi ludźmi robili gorzej. Kogo tylko mieli za swego nieprzyjaciela, brali do więzienia, niby jako zakładnika a potem na poczekaniu, bez sądu wiedli na rozstrzelanie. Że zaś nad wszystko nienawidzili wiary i Kościoła a za swoich nieprzyjaciół mieli zwłaszcza księży, bo ci mieli wpływ i władzę nad sumieniami i mogli przykazania Boskie przypominać, więc ze szczególną wściekłością chwytali i mordowali księży. Rozstrzelali tak Arcybiskupa paryskiego, księdza Darboy, a prócz niego księży bez liku. Ze świeckich najwięcej zginęło żołnierzy. Mundur francuski kłuł ich w oczy, bo był niby żywym wyrzutem ich zdrady ojczyzny i podłości: więc też gdzie jakiego znaleść mogli, zaraz na rozstrzelanie. — Słowem było to panowanie dzikich zwierząt, dzikich, szalonych i wściekłych: były dnie nieszczęścia i klęski (jak mówi kościelna modlitwa) I to wszystko działo się w kraju strasznie pobitym zajętym przez nieprzyjaciela, w oczach tego nieprzyjaciela, który stał blizko i temu nieszczęściu, temu wstydowi Francyi urągał! Taka to była ich miłość ojczyzny i takie uczucie honoru. A do nich podobni są, trzeba o tem pamiętać, wszyscy ci, co z miłością ojczyzny i ludu na ustach, nienawiść szerzą, nienawiści uczą, namiętności podżegają i burzą. Nie o lud

---

Do wnętrza kościoła
Tłum wtargnął żołdaczy — zajadły jak zwierzę
Bił, rąbał, tratował, kłuł — w czapkach, na koniach
Wył, miotał się, łamał obrazy i krzyże...
Lud modlił się głośno — różańce miał w dłoniach
I murem stał. Krew ich rumianą purpurą
Oblała ołtarze, zbryzgała kolumny;
A dzwony na trwogę jęczały ponuro,
W podziemiach ze zgrozy zatrzęsły się trumny,
I było tam straszno. — Wróg szalem zawzięty
Na Sybir wywoził, w kajdany zakuwał...
A mętne bałwany spienionej Krożenty
Krew niosły i ciała.
Bóg milczał — lecz czuwał.

Nad piekłem tych zbrodni z koroną świetlaną
Ja stałam w obłoku królowa-kapłanka;
Krzepiłam ich dusze — a krew ich przelaną
Poniosłam w kielichu przed ołtarz Baranka.

To moje tryumfy!
Pasterze i wodze!
Wywieście mój sztandar na polskim Syonie;
Zadzwońcie w Zygmunta — po hołd mój przychodzę
W wieśniaczej sukmanie, w męczeńskiej koronie.
Przychodzę wam przerwać sny błogie na różach,
Płomienie rozniecić w przygasłych ogniskach,
I wiec mój królewski obwieścić po wzgórzach,
Pokropić krwią męże i dzieci w kołyskach.
Przychodzę wam skrzydła przyczepić sokole,
I grać wam do czynu na strunach ze stali;
Przychodzę pozbierać łzy wasze i bole,
Pomieszać z krwią braci i zważyć na szali.
Przychodzę wam promyk ukazać świtania,
Co w górze na fali przeznaczeń widnieje,
Przychodzę wam w dusze wlać siłę wytrwania,
Hart, moc, nadzieję...

X. W. Piątkiewicz.

im chodzi, ani o jego dobro: nie o ojczyznę i jej pomyślność, tylko o to, żeby lud oszukany pod swoją władzę zagarnąć, a potem panować i używać.

Wojsko francuskie, które niedawno przestało bić się z zewnętrznym nieprzyjacielem, musiało teraz bić się w wojnie domowej, zdobywać Paryż na zbuntowanych Francuzach, gorszych od zewnętrznego nieprzyjaciela, nieprzyjaciołach ojczyzny. Były walki na ulicach krwawe: wielu buntowników zginęło, wielu ujętych rozstrzelano: więcej zasłano na wygnanie do dalekich kolonij francuskich w Ameryce.

Z Niemcami potem zawarto pokój stanowczy: dla Francyi smutny. Musiała ona ustąpić Niemcom dwóch prowincyj, Alzacyi i Lotaryngii, z dwoma najsilniejszemi fortecami Strassburgiem i Metzem: musiała wypłacić pięć miliardów (czyli pięć tysięcy milionów) franków odszkodowania za koszta wojenne? Uszczuplona w swoich granicach, upokorzona przed całym światem, wycieńczona, przyciśniona straszną kontrybucyą wojenną, musiała zejść z tego pierwszego w Europie stanowiska, które zajmowała z małemi przerwami przez dwa wieki i widzieć, jak ta przewaga przechodziła w inne ręce, w ręce jej nieprzyjaciela.

Przez zwycięstwo Prus a upadek Francyi, zmienił się cały stan Europy, cały w niej stosunek sił między mocarstwami i położenie każdego z nich. Wojska niemieckie były tak liczne i tak dobrze wyćwiczone i prowadzone, że każdemu musiały być groźne; każdy się bał sprzeciwiać się Prusom, żeby nie dojść do nieporozumienia z nimi, a z tego do wojny. Austrya, niedawno zwyciężona, miała przy sobie tego potężnego sąsiada, a oprócz niego drugiego sąsiada Rosyę, pożądliwie spoglądającą na słowiańskie kraje i ludy Austryi. Oba ci sąsiedzi tacy groźni, że tylko zważać trzeba bacznie, by jednego nie urazić, a od drugiego się strzedz i wszelkiej zaczepki, wszelkiego pozoru do wojny unikać. Włochy oglądały się tylko na Niemcy, posłuszne na ich każde skinienie, a obiecywały sobie, że jak Niemcy komu wojnę wydadzą, to one też w tem przymierzu swoją jaką grzankę upieką. Francya, po zapłaceniu wojennego okupu, myślała tylko o tem, żeby swoją pieniężną siłę wzmocnić, a wojsko poprawić. Anglia, za morzem, nie bała się lądowej potęgi cudzej, ale jej też w niczem zaszkodzić nie mogła. Rosya wiedziała, że jej Niemcy i zaczepiać nie będą i w zamian za to, że im nie przeszkadzała w wojnie francuskiej, pozwolą jej próbować szczęścia w Turcyi: ale i jej także nie było to miłem, że zamiast Prus słabszych i od niej zawsze zależnych, miała teraz pod bokiem wielkie Cesarstwo niemieckie z milionowem wojskiem. Wszystkie mocarstwa więc bały się Niemiec i wszystkie starały się ile możności dorównać im w sile. Niemcy znowu widząc, że ich się wszyscy boją, musiały się niepokoić o siebie: bo jakby tamte mocarstwa złączyły się z sobą przeciw nim, to mogłoby być źle z niemiecką potęgą

Z tego wynikło, że wszyscy na prawdę pokoju chcieli: ale wszyscy chcieli także na przypadek wojny mieć wojska jak największe, żeby i siebie obronić i nieprzyjaciela pokonać. W tym celu zaprowadziły wszystkie państwa obowiązek powszechnej służby wojskowej: a za tem pomnożeniem ludzi w wojsku poszły oczywiście i koszta nierównie większe na ich utrzymanie i uzbrojenie, czyli wzrost podatków taki, jakiego się nigdy przedtem nie widziało. Uciążliwy on jest bardzo, ale jest konieczny; bo to Państwo, któreby się mniejszem wojskiem chciało obchodzić, byłoby zaraz napadnięte przez cudze wojsko większe i nie zdołałoby się obronić. *(C. d. n.)*

O pismach zakazanych.

(Ciąg dalszy)

Jacyś ludzie z pod Tuchowa, gdzie to proboszczem jest X. Arcybiskup Hryniewicki, dawny Biskup wileński i męczennik za Wiarę, zapytują się niby X. Stojałowskiego, „*czy nie są w błędzie, że* **przyłączyli się** do redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*, a **odstąpili od przekonań czy marzeń własnego duszpasterza X. Proboszcza, a względnie Arcypasterza Biskupa swojego**“. Zaniepokojenie tych ludzi ma pochodzić stąd że jak **kłamliwie** X. Stojałowski podsuwa, Najczcigodniejszy X. Arcybiskup Hryniewicki miał dawniej zachęcać do czytania *Wieńca* i *Pszczółki*. Że X. Stojałowski musiał zbezcześcić nawet tego Arcypasterza męczennika za Wiarę, to nic dziwnego: jego **schyzmatyckie, moskiewskie sympatye** nakazywały mu to przedewszystkiem: ale warto posłuchać odpowiedzi jego na to zmyślone zapytanie: „Co jest grzech — powiada — to wiecie, a artykuły Wiary i przykazania Boże znacie list pasterski słyszeliście. Czy w tym liście powiedziano który artykuł wiary gazetki naruszyły, albo które przykazanie przestąpiły? Nie ma z tego nic! — Więc w listach tyle prawdy, co w protestach!“ (*Wieniec* Nr 1 str. 11). Gdyby X. Stojałowski był pewny, że jego czytelnicy znają dobrze choćby katechizm, to nie dawałby takiej odpowiedzi, boć powiedzieć, że Biskupi nie mówią prawdy czyli kłamią, to obraza przełożonych, przekroczenie czwartego przykazania Boskiego, grzech popełniony w żywe oczy, a wobec tego po cóż tu dalej szukać, czy X. Stojałowski nie pisze źle, kiedy wystarcza to samo, ażeby się przekonać, jak błędnie uczy, i jak podkopuje powagę Biskupów i Kościoła, co przecież wystarcza, ażeby jego pisemka były zakazane.

Licząc na niesłychaną ciemnotę swych czytelników, zapytuje ich: „Czy słyszeliście takie przykazanie

Boże, żeby nie wolno było czytać *Wieńca* lub *Pszczółki?*" Takiego naturalnie nie ma, ale jest czwarte, które nakazuje słuchać przełożonych i wyraźny rozkaz Chrystusa Pana: *Kto was słucha, Mnie słucha.* X. Stojałowski sądząc jednak, że czytelnicy jego to ciemna masa, która tego nie będzie wiedziała, powiada: „Księża sobie stworzyli 11 przykazanie, więc kto *ciemna masa*, to niech słucha niezbożnego zakazu". (*Wieniec* Nr 3, str. 48). Czy ksiądz, co tak uczy, nie godzien potępienia? Licząc na tę straszną ciemnotę swego czytelnika, pisze gdzieindziej: „A jeżeliby chodziło o posłuszeństwo władzy, to posłuszeńswo dla władzy *duchownej* obowiązuje w rzeczach *duchownych*, a w polityce i czytaniu, *które się wierze nie sprzeciwia*, każdy ma *wolność. Więc* **to fałsz, że w tem trzeba słuchać lub z tego się spowiadać**". (*Wieniec* Nr 2, strr. 11). Jakiś bardzo ciemny czytelnik X. Stojałowskiego może nie wiedzieć, że Kościół tak samo o polityce, jak o każdej innej czynności ludzkiej ma prawo i **obowiązek** powiedzieć, czy jest dobra czy zła i wierny katolik winien jest pod ciężkim grzechem do tego się zastósować; ale nawet ten ciemny czytelnik mógłby X. Stojałowskiego zapytać: „Powiadasz, że każdy ma wolność w czytaniu, jeżeli się ono nie sprzeciwia wierze, więc to ja rozumiem; lecz powiedz mi, kto ma prawo orzekać, czy coś sprzeciwia się wierze, czy nie? Jeżeli zaś Biskupi nie mają do tego prawa, jak ty powiadasz, to skąd przychodzisz ty do tego, żebyś o tem rozstrzygał? Kto ci dał tę władzę?"

Biskupi i Arcybiskupi z prawa t. j. dla swej wysokiej godności bez wyboru należą do Sejmu, ale tam rzadko bywają dla rozlicznych swych zajęć. Jeżeli się zaś w Sejmie pojawią, to nie łączą się z żadnem stronnictwem (choć to nie ubliżałoby bynajmniej ich godności, gdyby się do jakiegoś dobrego przyłączyli) i głosują podług własnego sumienia bez względu na to, czy to chodzi o panów, czy o chłopów. O tem niegodny ten człowiek wie doskonale, ale w *Wieńcu* z 5 stycznia b. r. pisze: „Biskupi dotychczas chłopów nie bronili w Sejmie, choć tam siedzą, a zawsze z panami głosowali za prawami lud obciążającemi". Wydając zaś list pasterski, „wdali się w **nieswoją rzecz** przez zbytnią przychylność dla panów, a uległość rządowi! Smutne to — i moje nad tem serce płacze, ale nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Ufajmy i módlmy się, a będzie i z tego pożytek dla ludu — i Kościoła!" A tak kłamliwie, tak obłudnie pisząc, jak śmie ten nieszczęsny ksiądz jeszcze potem twierdzić, że zawsze prawdę pisze, że Biskupów szanuje, nigdy ich nie bezcześci i nikogo przeciw nim nie podjudza?!

Przez wzgląd i uszanowanie dla Najczcigodniejszych Arcypasterzy naszych nie możemy powtarzać strasznych obelg, jakie ten zły człowiek a niegodny kapłan na nich rzucił dawniej i teraz po wydaniu listu pasterskiego; dość będzie, gdy przytoczymy choć jedno z tych ohydnych zdań, jakie X. Stojałowski o Liście pasterskim napisał: „List pasterski trzech Biskupów, powiada, w swojej głównej treści jest *niesłusznem oszczerstwem* i nakręcaniem nauki Chrystusowej. Takiem czytaniem zbezczeszczać ambonę i Dom Boży, to grzech ciężki i zgorszenie. List pasterski w swoich zamiarach i celach to prosty napad i śmiertelny zamach nie tylko na wydawców, ale też na czytelników i cały lud włościański a więc wszelkie uczestnictwo w takim zamachu jest udziałem w tym grzechu. Wajanta, który rzucił bombę w parlamencie i nikogo nie zabił, lecz tylko poranił na ciele, skazano *na śmierć*... A przecie list pasterski zadał wydawcom (gazetek) i czytelnikom daleko sroższe rany — *niewinnie.* Gazetek Biskup nie ma prawa zakazywać i takie zakazywanie na wiatr!... Więc czy groźnych, czy słodkich słów włościanin sumienny i rozumny nie posłucha, bo tu chodzi o dobro i cześć włościaństwa, a tej za słodkie słowa przyjaciół (?) odstąpić nie można". Przy wyrazie przyjaciół dał znak zapytania, ażeby wskazać, że Biskupi nie są przyjaciółmi włościaństwa, lecz jakim on jest, to już dobrze wiemy: zdrajca Kościoła, zdrajca narodu, zdrajca włościan i Monarchii — przyjaciel socyalistów i schyzmy, a przedewszystkiem nędzny pyszałek, niegodny ksiądz a obrzydliwy kłamca i oszczerca.

Ale skoro Głowę Kościoła już tyle razy naruszył, to dlaczegoż nie miałby i teraz jej poniewierać? Czując, że i cierpliwość Stolicy św. może się wreszcie wyczerpać, a chcąc przytem zostawić sobie furtkę do dalszego okłamywania i bałamucenia ludzi nieoględnych powiada, że jeżeli Ojciec św. przeciw niemu wystąpi, to pójdzie **„krzywemi drogami"**, jak to już raz było. (*Wieniec* z 3 lutego b. r.) Nie ma zatem już nikogo na ziemi, komuby ta pycha obmierzła uledz chciała i nic tak świętego, coby szanowała. Nawet sam Chrystus Pan nie jest dla niego żadną powagą. Jest przykazanie Boże: *„Czcij ojca twego i matkę twoją"* przez co (jak każdy wie z katechizmu) rozumieć należy także wszelkie władze zwłaszcza duchowne, a on tych władz nie tylko sam słuchać nie chce, ale jeszcze drugich do nieposłuszeństwa pobudza. Chrystus powiedział do św. Piotra i jego następców: *„Paś baranki moje, paś owce moje"*, oddał zatem Papieżom najwyższą władzę: a on tej władzy najwyższej, przed którą nawet pogańscy monarchowie pochylają głowy, nie tylko nie szanuje i poddać się jej nie myśli, ale jeszcze daje zgorszenie, twierdząc, że ona chodzi **krzywemi drogami**! Chrystus Pan powiedział do Apostołów i ich następców: *„Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związano i w niebie, a cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie". „Kto wami gardzi, mną gardzi". „A jeśliby Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik".* X. Stojałowski (pożal się

Boże ksiądz!) nie tylko Kościoła nie słucha, nie tylko Kościół poniewiera i nim gardzi, ale jeszcze drugich do nieposłuszeństwa i do pogardy Kościoła pobudza. Powiada, że nawet anioła nie trzeba słuchać, kiedy źle każe. Ale któż rozstrzygnie, co złe, a co dobre? Naturalnie że on tylko, skoro Biskupi nie mają do tego prawa, a Stolica św. może chodzić krzywemi drogami. Powiedział Chrystus Pan: „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, będą im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, będą im zatrzymane". A X. Stojałowski powiada: „Odpuści wam ksiądz grzechy, to dobrze, a jak nie, to się i bez tego obejdzie". Ale co tam Kościół, co przykazania Boże, co Chrystus! X. Stojałowski za wszystko obstoi!

I taki bluźnierca śmie jeszcze wmawiać w uczciwe serca i sumienia chłopskie, że to wszystko rzeczy niekościelne, bo w kościelnych rzeczach, toby on kazał Kościoła słuchać, że to walka nie przeciw niemu, tylko przeciw ludowi polskiemu. Zapomniał już, jak potępił uchwałę kongresu socyalistycznego w Zurychu o uderzaniu na Duchowieństwo, żeby w ten sposób podkopać i obalić Kościół; zapomniał już, co powiedział o treści zmyślonego listu X. Ściegiennego przez socyalistów, że **„nie tylko żaden ksiądz, ale nawet żaden wierzący człowiek tak pisać nie może"**. To wyrok, który sam X. Stojałowski na siebie napisał i podpisał. Wyrok ten powinien być jeszcze surowszym, bo socyaliści w owym liście ubliżyli tylko Kościołowi, X. Stojałowski zaś nie tylko to samo zrobił, ale prócz tego, jak widzieliśmy, wywracał wprost naukę Chrystusa Pana. *Krakusowi* krwawi się serce, kiedy to pisze: niezmierna boleść przenika go do głębi na widok strasznej krzywdy, jaką ten niegodny ksiądz i człowiek wyrządził w pysze i nikczemności swojej biednemu włościaństwu naszemu, nieszczęśliwemu narodowi naszemu i świętemu Kościołowi katolickiemu. Socyaliści powiedzieli o nim, że to człowiek, co **„nie waha się drwić sobie z włościan i wyprowadzać ich w pole"**, ale on urządził sobie takie same drwinki nie tylko z włościan: zadrwił sobie nikczemnie tak samo z całego narodu naszego i całego Kościoła świętego!

Taki sam niegodny ksiądz, jak Stojałowski, trafił się w tych czasach zepsucia i wielkiego zamieszania na świecie także w Ameryce między naszymi braćmi tam zamieszkałymi. Nawrócił się jednak i wszystkie swoje błędy publicznie w kościele odwołał, żeby na nowo pojednać się z Kościołem św. i poddać się władzom kościelnym. Oby i X. Stojałowskiemu dał Bóg to samo upamiętanie! Tego zmiłowania Bożego jeszcze nad nim nie widać, bo oto niedawno temu, będąc w suspensie t. j. nie mając prawa odprawiania Mszy św., przybył do Rzymu i tam pod bokiem samego Ojca św. w świętokradzki sposób Mszę św. odprawił, za co X. Kardynał wikary Stolicy św. kazał mu bezwłocznie Rzym opuścić. Cokolwiek on teraz zrobi: czy się zgłosi do pokuty i poprawi, czy też będzie brnął dalej w grzechach aż go Stolica św. obłoży ekskomuniką t. j. wykluczy zupełnie ze społeczeństwa katolickiego: my, drodzy bracia, strzeżmy się jego pism i matactw, trzymajmy się wiernie Kościoła św., bo wszystko nas na świecie zawieść i oszukać może, ale Kościół św. nigdy: z nim bowiem jest sam Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, który do Apostołów i ich następców powiedział: *„Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"*. Nasi Bracia włościanie na Podlasiu i na Litwie krew przelewają, życie i majątki za Wiarę św. i Jezusa Chrystusa oddają, a my tutaj pod rządem najlepszego z Monarchów mamy iść za zbłąkanym człowiekiem, który stronnictwo chłopskie, a z niem całe włościaństwo najohydniej oszukał i zdradził, który nas wrogom Kościoła i Monarchy oddać usiłował, a przeciw Kościołowi św., Wierze św. i samemu nawet Bogu bunt podniósł? *(C. d. n.)*

Wybryki uliczne w Krakowie.

Dnia 30 i 31 marca i 1 kwietnia odbył się w Krakowie obchód setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego. Główna uroczystość przypadła w dniu 31 marca i odbyła się spokojnie, choć bez tego wysokiego nastroju ducha, jak np. pamiątka Sobieskiego albo pogrzeb Mickiewicza.

Wieczorem dopiero tego dnia zaszły skandaliczne wypadki, o których wstyd nawet pisać. Stosownie do wezwania Komitetu, urządzającego uroczystość, całe miasto było rzęsiście oświetlone, z wyjątkiem tylko tych domów nielicznych, które z powodów zrozumiałych i usprawiedliwionych nie mogły być illuminowane. W takich razach roją się zwyczajnie ulice od tłumów pełnych radości i zapału. Teraz nie było tego wszystkiego ani śladu. Pojawiło się natomiast paruset niedorostków z jakimiś starszymi przewódcami i rozpoczęło się wybijanie szyb kamieniami, najpierw w Rynku i domach nieoświetlonych, a potem w różnych częściach miasta, bez względu na to, czy domy były oświetlone czy nie. Przywódcy szli, śpiewając socyalistyczną pieśń wykonawcy rzucali kamieniami wśród piekielnego wrzasku i brzęku szyb padających na chodniki. Z Rynku szedł ten tłum ulicą Grodzką ku dzielnicy żydowskiej zwanej Kazimierzem. Tu dopuszczono się najwięcej ekscesów na żydowskich domach i sklepach, ale nie pomijano wcale i domów katolickich i wojskowych, nawet, np. jenerała Stankowicza lub dra Schaittera. Zawrócone z tych stron tłumy rozwydrzonej gawiedzi przez patrol policyjny, przeniosły się bocznemi ulicami wśród ciągłego wycia i wybijania szyb na drugą stronę miasta, na ulicę Karmelicką, gdzie są wyłącznie domy

katolickie. Były one rzęsiście oświetlone, ale to nic nie pomogło. I tutaj na całej tej wielkiej i pięknej ulicy wszystkie prawie szyby uległy zniszczeniu, nie pominięto nawet koszar imienia cesarza Franciszka Józefa. Skoro jednak odezwała się trąbka i patrole się pokazały, tłum popędził dalej i dalej wśród wrzasków i wycia dokonywał swojej roboty, a jaka to była robota, dość jeszcze powiedzieć, że rozbito nawet okno w kaplicy św. Jana Kantego przy ulicy św. Anny. Gdy jedna z poważnych osób odezwała się do tłumu: „Pięknie obchodzicie rocznicę Kościuszkowską i czcicie bohatera“ — odezwały się wrzaski, gwizdania, krzyki i wycia.

Nazajutrz rano (w niedzielę) można było dopiero przypatrzeć się ohydnemu spustoszeniu w tylu częściach miasta. Policya widocznie nie przewidywała tego, skoro nie porozstawiała po ulicach silniejszych posterunków, lecz zwyczajne, jak każdego innego dnia. W niedzielę dopiero ogłosiła Dyrekcya policyi, żeby wieczorem po godzinie 6 ej nie gromadzić się po ulicach. Wieczorem stanęły też oddziały wojskowe w różnych punktach miasta i gdziekolwiek pojawiły się tłumy, musiały się natychmiast rozejść. W poniedziałek czuwały jeszcze władze nad spokojem publicznym. Aresztowano ogółem z powodu tych wybryków 70 osób, przeważnie robotników dziennych, murarzy, czeladników, terminatorów. Niektórzy z przywódców odstawieni zostaną do sądu, szkody zaś według prawa powinien ponieść Magistrat krakowski.

Najsmutniejsza ze wszystkiego to ta rzecz, że taka wielka pamiątka narodowa zakończyła się takiemi ulicznemi burdami i skandalami. Odpowiedzialność za to spada na tych, co takie uroczystości urządzają, co dają poręczenie władzom, że wszystko odbędzie się w porządku, a potem niczego nie dopilnują. Z komitetu urządzającego nikt a nikt nie pojawił się na ulicy, żeby gawiedzi słowa prawdy powiedzieć, znikła gdzieś i straż honorowa, która przy innych uroczystościach tak pięknie spełniała swój obowiązek, a była podobno i teraz utworzona, tylko że się gdzieś podziała, gdy była najpotrzebniejsza. Takie obchody nie są uczczeniem, lecz najsromotniejszem zbezczeszczeniem tych, których się uczcić chciało i muszą zniechęcić do brania w nich udziału. Jest to zatem krzywda narodowa, a nietylko z tego jednego względu. Jest to bowiem także wielka niewdzięczność względem naszego najlepszego Monarchy, który w łaskawości swojej nadał nam konstytucyę i wszelką wolność pracy nad sobą w duchu narodowym. Tak zaś korzystać z wolności i dobroci Monarchy, to rzecz niegodna oświeconego narodu, niegodna zwłaszcza naszego, który ma tak piękną przeszłość, który święci pamiątkę takiego nieskazitelnego męża, jak Kościuszko.

Co do żydów, to *Krakus* jest tego zdania, które wypowiedział ostatni wiec w Krakowie. Nauczmy się żydowskiej oszczędności, skrzętności i solidarności, bierzmy się żwawo do handlu i przemysłu, nie oddawajmy im lekkomyślnie niczego, czem sami zająć się możemy i powinniśmy, a osiągniemy to, czego pragniemy. Ale rozbijać im okna i za nie płacić; napadać na ich szynki, a w tych szynkach na pijatyce zdrowie i mienie tracić; narzekać na wyzysk, a do handlu i przemysłu się nie brać ani go popierać: to ciemnota i lekkomyślność, a napady buntownicze — to barbarzyństwo, które może zaprowadzić do więzienia i utraty tego, co mamy, ale nie do pokonania żydostwa. Wstyd i hańba, że takiemi burdami i ekscesami ulicznemi została uroczystość Kościuszkowska splamiona. Drugą taką plamę na tej uroczystości zostawił wiec niby to ludowy, urządzony przez Wysloucha bezbożnego i jego gwardyę, ale to musimy odłożyć do następnego numeru.

Wódka.

Jedną z największych plag na świecie jest z pewnością wódka, a wogóle trunki rozpalające, spirytusowe czyli alkoholiczne. Jeden z uczonych napisał niedawno, że gdyby nie było alkoholu, to nie byłoby i socyalizmu. Może w tem trochę przesady, ale prawdą jest, że socyalistów i rewolucyonistów tam najwięcej, gdzie najwięcej pijaństwa. W Anglii, Francyi, Belgii i w Niemczech, gdzie socyalistów i rewolucyonistów najwięcej, jest też i pijaństwo najmocniej zakorzenione. W ciągu ostatnich 60 lat przepił lud belgijski 8 miliardów złr., a trzeba wiedzieć, że na jeden miliard idzie tysiąc milionów. W Anglii i Francyi grasuje pijaństwo w zastraszający sposób. We Francyi mamy pół miliona szynków, a w Anglii powiedział niedawno jeden poseł w parlamencie, że gdyby nie praca X. Kardynała *Manninga*, który zakładał towarzystwa wstrzemięźliwości, trzebaby dziś w samym Londynie trzymać o 20 tysięcy więcej policyantów. Najciekawszy widok przedstawiają Niemcy Pokazuje się mianowicie, że jak tu socyalizm zaczął wzrastać, podniosła się także niezmiernie liczba szynkowni i pijaków między chrześcijanami. Jakżeż więc, powiada jedno pismo, nie mają żydkowie wspierać socyalizmu, kiedy oni z niego ciągną największe zyski? Jedni z nich szynkują, drudzy są dowódcami socyalistycznymi i ściągają całe krocie z biednych robotników drogą składek na swoje pensye i pisma.

Jak zgubne skutki sprowadza alkohol, można się przekonać z następujących wykazów urzędowych: Na sto rodzin ubogich w Europie, żyjących z towarzystw dobroczynnych, jest 90 takich, których głowa rodziny oddaje się trunkom rozpalającym. Na sto chorych wypada w szpitalach europejskich 75-ciu takich, co

pijali spirytusowe trunki. Na sto zbrodniarzy wypada także 75 ciu pijaków, a na sto samobójców 63 pijaków.

Z tego wszystkiego można zmiarkować, jak nie ocenionym skarbem jest Kościół nasz św. katolicki, który tak zaciętą prowadzi wojnę z bezbożnym socyalizmem i alkoholem. Socyaliści chcą nas od Kościoła św. oderwać, my jednak powinniśmy się go rękami i nogami trzymać, bo widzimy, że oderwawszy się od niego przechodzimy do karczmy, zbrodni i nędzy, do utraty nie tylko wiecznego, ale i doczesnego dobra, jakiem jest czyste sumienie, życie, zdrowie i majętność.

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. U nas po miastach, a nawet po niektórych wsiach odbyły się w zeszłym tygodniu uroczystości Kościuszkowskie. Wszędzie, o ile wiemy, panował wzorowy porządek, w jednym tylko Krakowie zaszły burdy i skandale, o których piszemy na innem miejscu. Na komitet urządzający spada za to wielka odpowiedzialność, bo gdzie zgromadzić się miał taki tłum ludzi, gdzie przybycie swoje i wiece zapowiedzieli socyaliści, choć i krakowskich jest nie mało, tam przecież trzeba było pomyśleć o bezpieczeństwie uroczystości przed sponiewieraniem. Jeżeli obchody narodowe miałyby się tak odbywać, to lepiej ich nie urządzać.

O *Encyklice* Ojca św. rozpisują się teraz wszystkie gazety tak nasze, jak i zagraniczne. Nasze z wielką wdzięcznością dla Ojca św., zagraniczne zastanawiają się nad jej doniosłem znaczeniem dla naszego narodu. Wysłouchów *Kuryer Lwowski* napisał o niej naturalnie z lekceważeniem, a z wielką przewrotnością krakowska *N. Reforma,* ale któżby się temu mógł dziwić? *N. Reforma* nie poprzestała jednakże na tem. Oto jej współredaktor p. Danielak zbezcześcił nawet uroczystość Kościuszkowską w ten sposób, że w sali „Sokola“, gdzie mnóstwo było włościan z różnych stron kraju, ośmielił się uczynić napaść na Ojca św. z powodu tej *Encykliki.* Włościanie, którzy te jego słowa słyszeli, byli tem do żywego dotknięci i głośno a w dosadnych słowach słuszne swoje oburzenie wyrażali. Niektórzy bezzwłocznie opuścili salę.

Najj. Pan odbył w zeszłym tygodniu zjazd w Abazyi z cesarzem Wilhelmem. Co sobie przy tej sposobności mówili, nikt naturalnie nie wie. Ludność witała wszędzie Najj. Pana z wielkim zapałem.

Rada państwa została zwołana na 3-go kwietnia i rozpoczęła obrady. Komisya budżetowa przedłożyła posłom sprawozdanie z preliminarza na rok 1894. Pokazuje się, że od czasu, jak JE. *Dunajewski* z ministerstwa ustąpił (1891), budżet państwowy jest jeszcze wprawdzie w równowadze, ale się znacznie pogarsza. Zawinić miał w tem dużo poprzedni minister finansów p. Steinbach.

W *Wiedniu* odbył się w tych dniach kongres socyalistów austryackich, którzy, jak wiadomo, zależni są od socyalistów niemieckich. Zjechali też z Niemiec Singery, Bebele i tym podobne zwodziciele i deputacye socyalistyczne ze wszystkich krajów austryackich na wezwanie wiedeńskiego zarządu, który, jak to donosiliśmy nieraz, składa się z 11 żydów i 9 bezwyznaniowców t. j. ludzi nieuznających żadnej religii. Deputatem galicyjskich socyalistów był p. Daszyński ze Lwowa, podlegający, jak wszyscy u nas socyaliści i rewolucyoniści, Wysłouchowi, redaktorowi *Przyjaciela Ludu* i *Kuryera Lwowskiego.* P. Daszyński, widocznie za wskazówkami Wysłouchowymi dla jakichś widocznie postrachów, oświadczył na kongresie, że w Galicyi tworzy się partya podobna do czeskiej *Omladiny* i że chłopi galicyjscy tak są oddani socyalistom, że lada chwilę mogą przystąpić do rewolucyi. To ostatnie twierdzenie jest, jak każdy włościanin to sam wie, kłamstwem i ciężkiem oczernieniem włościaństwa przed władzami i Najj. Panem, a co do *Omladiny* to przecież takie tajne towarzystwo już od kilku lat zawiązuje między młodzieżą szkolną towarzysz p. Daszyńskiego niejaki Stapiński, współredaktor *Przyjaciela Ludu* i usłużnik Wysłouchów. Zobowiązuje on tę młodzież przysięgami, wyłudza krwawy grosz, a straszy tajnymi żandarmami. Władze rządowe doskonale o tem wiedzą i *Krakus* całą tę organizacyę zna na wylot; czytał nawet oryginalne listy *towarzysza,* czy (jak świeżo w Krakowie nazwali się socyalistyczni dowódcy) *obywatela* Stapińskiego. Na kongresie odezwały się zdania, całkiem zresztą słuszne, że przewódcy socyalistyczni zdradzają robotników, nic dobrego dla nich nie czyniąc. Uchwalono, żeby robotnicy dnia 1 maja mieli święto t. j. tego dnia nic nie robili, tylko wiece urządzali i gadali; żeby tylko ośm godzin dziennie pracowali z przerwami na drugie śniadanie i obiad, a za cały dzień brali pieniądze (po fabrykach niektórych jest rzeczywiście praca za długa a płaca za mała); żeby posuwali się nawet do zaprzestania roboty naraz w całem państwie celem wywalczenia powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania, zdobycia sobie w ten sposób przewagi nad innemi stanami i urządzenia sobie raju na ziemi. Jest więc nadzieja, że będą dalej uwodzić, oszukiwać i obdzierać biednych robotników, a powstaje tylko pytanie, jak Wysłouch może być równocześnie i *Przyjacielem Ludu* i dowódcą socyalistycznym robotników i jeszcze czemś, o czem nie chcemy wspominać. Na to pytanie łatwo odpowiedzieć: jednych i drugich zdradza rewolucyonistom i żydkom, a ma za to uznanie Wójcika z Wyciąż i Bojki z Gręboszowa.

Niemcy. Pruskie ministerstwo oświaty wydało właśnie reskrypt, mocą którego język polski wchodzi znowu urzędowo do szkół ludowych w Poznańskiem. Co prawda w małym zakresie, ale *Krakus* trzyma się zawsze tego zdania, że lepszy nawet rydz, jak nic.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Pisarzowa. Cicho i spokojnie upływa nam życie na wsi, przeplatane świętem lub niedzielą. Dla nas wieśniaków niedziela jest uciechą, bo po nieszporach schodzimy się do Czytelni, gdzie nasz X. Proboszcz lub p. nauczyciel opowiadają nam piękne i pożyteczne rzeczy. Dnia 1 kwietnia obchodziliśmy w Czytelni 100-letnią rocznicę naszego kochanego wodza Kościuszki. P. nauczyciel w obecności X. Proboszcza i licznego zgromadzenia włościan opowiedział nam żywot Tadeusza Kościuszki, jego waleczność, a przedewszystkiem podniósł jego uczciwość i prawość. Zachęcał nas, abyśmy, patrząc na ogromną dobroć jego serca, na te bezmiary miłości Ojczyzny, uczyli się od niego tych cnót. Już to kochani Bracia włościanie, którzy to czytać będziecie, wierzcie mi, że po nabożeństwie w kościele to najprzyjemniejsze te chwile, co w Czytelni spędzone. Korzystajmy, jeżeli księża i nauczyciele pracują nad nami, chodźmy chętnie do Czytelni, czytajmy pożyteczne książki i gazetki, a choć odrobinę oświecimy się i aby choć prawością podobni będziemy Kościuszce.

Wasz brat *Marcin Serafin*, gospodarz.

NOWINY.

— **Rzym** 3 kwietnia. Ojciec św. przyjmował na audyencyi X. Kardynała Dunajewskiego, który w tych dniach tu przybył.

Z Rzymu donoszą: Deputacya, złożona z księcia Marcelego Czartoryskiego, hr. Szembeka, hr. Ludwika Dębickiego, profesora Kazimierza Morawskiego, prezesa Chamca i p. Jana Mycielskiego z Ponieca, udała się w niedzielę wielkanocną do kardynała Rampolli, celem uzyskania audyencyi u Papieża dla wszystkich Polaków, bawiących w Rzymie, którzy pragną wyrazić Ojcu św. wdzięczność za encyklikę do Biskupów polskich. X. kardynał zdał natychmiast Ojcu św. sprawę, a tenże widocznie ucieszony, audyencyę wyznaczył zaraz po Przewodnicy. Następnie udała się deputacya do kardynała Ledóchowskiego, aby jemu jeszcze osobno hołd złożyć.

— **Sprawa X. Stojałowskiego**, redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*. Kurenda arcybiskupia lwowska ogłasza, że X. Stojałowski, będąc w suspensyi, t. j. nie mając prawa odprawiania Mszy św., przybył niedawno temu do Rzymu i podstępnym sposobem uzyskał od JEm. kardynała wikarego wiecznego miasta zezwolenie na jednorazowe odprawienie Mszy św. Zawiadomiony jednak JEm. X. kardynał wikary o suspensie X. Stojałowskiego, pozwolenie bezwłocznie cofnął, lecz X. Stojałowski w świętokradzki sposób Mszę św. już odprawił, wskutek czego JEm. X. kardynał wikary rozkazał mu natychmiast Rzym opuścić. — Dnia 16 marca b. r. otrzymał Najprzewieleb. X. Arcybiskup od Najprzew. prałata X. Franciszka della Volpe, przełożonego Domu Ojca św. następujący list:

„Już w roku przeszłym doszła mnie pogłoska, że kapłan lwowski obrz. łac. Stanisław Stojałowski, wyrokiem Waszej Mości w sprawowaniu Mszy św. zawieszonym został. A gdy wieść ta nie okazała się bezpodstawną, ani chwili nie odkładałem wymazania nazwiska tego kapłana ze spisu tajnych kapelanów honorowych JŚw., w księdze zatytułowanej *La Gerarchia*, jak to widzieć można w nowem jej wydaniu

Zaiste ubolewać należy, że ten kapłan łamie suspensyę i postępuje sobie zresztą w sposób wcale na ganny z hańbą największą dla stanu kapłańskiego Jakkolwiek ten, kto popełnia takie czyny, temsamem już zdaje się zrzekać wszelkich zaszczytów, odznaczeń i przywilejów, jakie od Papieża rzymskiego otrzymał, tak iżby nie potrzeba było na niego wydawać wyroku (albowiem chodzi tu o wyszczególnienia czysto osobiste i których moc trwa domniemanie tak długo, jak długo obdarzony niemi uczciwością żywota, łagodnością obyczajów, czystością doktryny, a zwłaszcza należnem wobec pracowitych przełożonych posłuszeństwem i uszanowaniem, okazuje się zlecenia godnym), to przecież, ażeby X. Stanisław Stojałowski dłużej nie zwodził wiernych tytułem i oznakami tajnego honorowego kapelana JŚw., tem pismem mojem oświadczam, że prawo używania tego tytułu i odznak całkowicie utracił i ze spisu tych kapelanów, przechowywanego w archiwach przełożonego domu papieskiego, nazwisko jego wymazanem zostało, przy dodaniu zapiski o tym fakcie. — Wiadomości o tem udzielam Waszej Miłości, abyś według potrzeby użytek z niej zrobił."

Wskutek tego listu wzywa Najczcigod. X. Arcybiskup Duchowieństwo, ażeby mu doniosło, jeżeliby X Stojałowski używał nadal odznak prałackich.

— **Jakie życie, taka śmierć.** W Zembrzycach (nad Skawą) był dłuższy czas grabarzem niejaki Józef Żmuda, który był bardzo bezbożnym człowiekiem, tak iż niektórzy mówili mu w oczy nawet, że on żywcem do piekła pójdzie. Przedewszystkiem zaś grzeszył pijaństwem, któremu wielce hołdował. Jego zarobek mozolny przenosił się do szynków, bez względu na to, że w domu gościła — jak to zwykle bywa — nędza... Plugawe słowa i przekleństwa bardzo mu, jak ta gorzałka, smakowały, a gdy mu kto o zgorszeniu rzekł słówko, to na odprawę usłyszał wielkie grubiaństwa. W kłótniach i swarach domowych z powodu pijaństwa powstałych chciał sobie parę razy odebrać życie i djabłom duszę oddawał, ale mu przeszkodzono!... Jak prowadził życie, tak też je marnie zakończył i dziś już odbiera za to nagrodę w drugiem pozagrobowem życiu, bo oto, gdy Nowy Rok (1894) zamiast modlitwą błagalną o poprawę, o błogosławieństwo — rozpoczął pijaństwem na większą skalę, gdy tak i drugi dzień na pijatyce przeważnie przepędził — wtedy przeciął Bóg nić jego życia: Przywlókł się z karczmy wieczór do domu, wy-

bełkotał ledwie: „babo, daj jeść!“ i niebawem zrobiło mu się tak źle, że prawdopodobnie na udar mózgowy z nadużywania trunków skonał bez Świętych Sakramentów, dając tym sposobem wiele do myślenia tym, którzy zajęci doczesnością nie pomną na przyszłe życie, na śmierć, co tak niespodziewanie przyjść może!...

— **Zamach na kasę.** Z Kut donoszą pod dniem 28 z. m.: Dnia wczorajszego rozeszła się w Kossowie wieść, że kasa urzędu podatkowego w Kutach została okradzioną. Delegowany bezzwłocznie do zbadania sprawy konceptowy praktykant namiestnictwa p. Stanisławski, stwierdził co następuje: W nocy z 25 na 26 marca wyłamał niewyśledzony dotychczas złoczyńca kraty żelazne w okienku do piwnicy budynku, w którym znajduje się urząd podatkowy i otworzył drzwi żelazne, prowadzące do urzędu, a następnie przez wyjęcie cegieł z muru pokojowego wtargnął do lokalu, w którym znajdowała się kasa wertheimowska. Złoczyńca próbował za pomocą świdra otworzyć kasę, lecz widocznie spłoszony przez kogoś, umknął, pozostawił wszystkie drzwi pootwierane. Szkody nie zrządził zresztą żadnej. W kasie znajdowało się około złr. 10.000. Śledztwo w toku.

— **Najtrwalszy pomnik.** W połowie drogi pomiędzy Stanisławowem a Kołomyją, leży wieś Hołosków, miejsce rodzinne Franciszka Karpińskiego, twórcy tylu pięknych pieśni pobożnych, do dziś dnia rozbrzmiewających w świątyniach Pańskich: „Kiedy ranne wstają zorze,“ „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i t. d. Było zamiarem poprzednich dziedziców Hołoskowa na miejscu, gdzie stał niegdyś dom rodzinny poety, postawić pomnik Franciszkowi Karpińskiemu. Lecz pomnik mógłby z czasem runąć, bo nikt nie byłby obowiązany go utrzymywać. Odstąpiono więc od tej myśli, a natomiast postanowiono wznieść kościółek parafialny, w którymby lud okoliczny, pozbawiony bliskiej parafii, mógł zanosić modły za tego, którego pieśni do dziś dnia śpiewa, a pamięć jego w żywej przechowuje tradycyi. Taki pomnik trwalszy jest niewątpliwie od spiżowego, bo przetrwa wieki, bo będzie starannie przez parafian pielęgnowany, bo wreszcie zostaje pod opieką Tego, który zsyłał poecie natchnienie. W celu urzeczywistnienia tej pięknej myśli zawiązał się komitet miejscowy, którego wsparł powagą swoją i błogosławieństwem Najprzewielebniejszy Arcypasterz lwowski, przychodząc mu z pomocą hojnym datkiem 500 złr. W kościółku ma być wmurowane popiersie twórcy pieśni o „Zorzach rannych,“ w imię której komitet budowy kościoła w Hołoskowie wzywa do publicznych składek.

— **Bułgarya.** Między Bułgaryą a Serbią zaszedł ostatniego tygodnia zatarg pograniczny. Chłopi bułgarscy z pewnej wsi udali się po drzewo do lasu gminnego, przyczem dostali się na serbską stronę. Naczelnik serbskiego urzędu celnego kazał ich gwałtem potrzymywać, chłopom jednakże udało się zbiedz przez granicę. Urzędnicy serbscy rzucili się w pogoń za nimi i zapędziwszy się na stronę bułgarską, zranili pięciu, jednego z nich śmiertelnie. Jednego z urzędników zastrzelił kamrat przez pomyłkę. Zarządzone przez rząd bułgartki śledztwo nie wykazało jeszcze nic pewnego. Rząd serbski odmówił przytem swej pomocy. Chyba wojny z tej przyczyny nie będzie!

— **Westfalia.** W Niedzielę palmową przyszło na nabożeństwo do tumu w Monastarze także około 160 polskich robotników. Jakaż była ich radość, kiedy im z kazalnic oświadczono, że biskup monasterski wystarał się dla nich o kapłana władającego językiem polskim, któryby wysłuchał ich spowiedzi wielkanocnej, i że w tym celu w przyszłych tygodniach przybędzie ksiądz polski do Amelabüren, Hiltrup i Gelmer.

— **Francya.** Mimo, że sprawca zamachu dynamitowego w kościele św. Magdaleny w Paryżu sam był ofiarą swego bezbożnego i zbrodniczego czynu, policya zarządziła ścisłe śledztwo w tej sprawie, będąc przekonaną, że miał wspólników. Kościół był zamknięty przez krótki czas, poczem go znowu oddano do służby Bożej. Na odbywające się w nim nabożeństwa uczęszczają liczne tłumy, aby podziękować Panu Bogu za zachowanie tylu ludzi, którzy byliby się niechybnie stali ofiarą zamachu.

— **W Berlinie** znaleźli żołnierze w pierwsze święto wielkanocne na placu artyleryjskim puszkę z dynamitem. Jeden z nich podniósł ją i zabrał ze sobą. Puszka eksplodowała nagle i urwała artylerzyście obie ręce, kamrata jego pokaleczyła ciężko, a 6 innych osób zostało lekko rannych.

— **Aresztowania w Odessie.** Do dzienników ruskich donoszą o licznych aresztowaniach w Odessie. Przed paru tygodniami aresztowano w ciągu 3 dni około 100 osób. Komendzie żandarmeryi doniesiono bowiem, iż na pewnym okręcie znajduje się paka z broszurami i odezwami treści socyalistycznej, celem rozrzucenia takowych pomiędzy inteligencyę i robotników. Na wskazanym denuncyacyi okręcie zrobiono rewizyę i broszury zakazane istotnie znaleziono. Pogłoski rozeszły się również po mieście, jakoby znaleziono tajną drukarnię u jednego z aresztowanych. Pogłoski te rozpuściła najprawdopodobniej sama policya, aby skłonić aresztowanych do zeznań kompromitujących. Następnie przez kilka dni aresztowań nie było. Dopiero zaczęły się nanowo dnia 10 marca. Aresztowano w tym dniu 26 osób, podejrzywanych o agitacye socyalistyczne. Szczegóły trzymane są w wielkiej tajemnicy, a nawet procesu w Odessie przeprowadzać nie będą, lecz zeznania aresztowanych — jak to już praktykowano — przesyłane będą do ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, gdzie dopiero wydany zostanie wyrok, na który podsądni czekają nieraz bardzo długo.

— **Azya.** W Tybecie było straszne trzęsienie ziemi bodaj czy nie tego samego dnia, kiedy dało się czuć w Humaniu i Podwołoczyskach. Sprawiło ono okropne spustoszenia na obszarze tysiąca mil kwadratowych. Wiele siedzib ludzkich runęło, a nawet zapadło się pod ziemię. Pomiędzy innemi znikł ze świata cały klasztor, w którym mieściło się 211 mnichów. (Tybet jest to duży kraj, należący do Cesarstwa chińskiego, a położony w środku Azyi na wysokiej płaszczyznie pod najwyższemi w świecie górami, oddzielającemi go od Indyi. W Tybecie jest dużo klasztorów, ale nie chrześcijańskich, tylko buddyjskich, napełnionych wyznawcami wiary, utworzonej niegdyś w Indyach przez uczonego, nazwiskiem Buddę i rozpowszechnionej potem w Chinach).

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. St. Sl. w J. List *Krakus* otrzymał i bardzo dziękuje, a przesyła nawzajem serdeczne pozdrowienia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 3 kwietnia

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną od 7 złr. 35 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct, za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 55 ct. do 7 złr. — ct., za paszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 60 ct., za owies od 6 złr. 40 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 85 złr, za białą od 65 złr. do 90 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
8	*Nied. 2 po W. Grobu Jez.* Dyoniz.	5	—	6	19
9	Pon. Maryi Kleofe, siostry NMP.	4	58	6	21
10	Wt. Ezechiela proroka.	4	56	6	23
11	Śr. Leona papieża wyzn.	4	54	6	24
12	Cz. Juliusza pap. w. i Damiana.	4	52	6	26
13	Piąt. Justyna męcz. i Idy p. ☽	4	51	6	27
14	Sob. Waleryana m. i Maksyma.	4	49	6	28

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.